№ 2. LUTY 1933. ROK VIII
Cena N-ru 30 gr Należytość pocztowa opłacona gotówką.

RÓŻE ŚW. TERESY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU CZCI ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS ZAWIERA BUDUJACE KATOLICKIEGO DUCHA EPIZODY Z ŻYCIA ŚW. TERESY



Wydawca i redaktor: Teodora Bończa - Tomaszewska.

Warunki prenumeraty „RÓŻ".

Prenumerata wynosi rocznie z przesyłką poczt. 4 zł. 20 **gr.** — **Pieniądze** przesłać można na konto czekowe P.K.O. Kraków № 405.893 lub **wprost** do Administracji, Kraków, Batorego 6. — Ogłoszenia: 20 gr. za **wiersz** milimetrowy.

Nowym Prenumeratorom przesyłamy zaległe numera.

W każdą pierwszą środę miesiąca odprawia się o godzinie wpół **do 8-mej rano** w Kaplicy św. Teresy u OO. Zmartwychwstańców

MSZA św. na intencję Czytelników „Róż św. Teresy"

OŚWIADCZENIE.

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII, oświadczamy, że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św., której się we wszystkiem najzupełniej poddajemy. ***Redakcja.***

NIHIL OBSTAT

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z KSIĄŻĘCO - METROPOLITALNEJ KURJI.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM „RÓŻ"!

Rok VIII. Kraków, luty 1933. Nr. 2

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

Miesięcznik poświęcony szerzeniu czci św. Teresy

Redakcja i Administracja: Kraków, Batorego 6.

Serce Maryji.

O jak czułe i tkliwe musi być Twe Serce,
Że Cię Matką Najlepszą wszyscy nazywają
I w każdym bólu ciała i w duszy rozterce
O pomoc niezawodną do Ciebie wołają!

Tyś jest grzesznych Ucieczką, Nadzieją w rozpaczy,
Wspomożycielką wiernych, chorych Uzdrowieniem,
Serc smutnych i zbolałych słodkiem Ukojeniem,
Bo Ty wiesz z doświadczenia, co ból ludzki znaczy.

Zanim bowiem dostałaś tron w niebieskiej chwale,
Matko Pana Jezusa Ukrzyżowanego!
Przeszłaś na ziemi całą cierpień naszych skalę!

A że możesz nam pomódz, boś łaski Szafarką,
I Współodkupicielką rodzaju ludzkiego,
Bądź nam ciała i duszy cudowną Lekarką!

Ks. Mateusz Jeż.



O. Bonawentura Laur. Kadeja
Pijar.

Kiedy wiara nam słabnie
wstaw się za nami!

(Z próśb do św. Teresy od Dzieciątka Jezus).

„Wierzę! talizman niezłamanej mocy,
Którym mnie matka uzbroiła święta,
Gwiazdą mi świecił w najciemniejszej nocy
I dawał siłę zrywać z duszy pęta.
Ilekroć fale wątłą łodzią chwieją,
Od skał mnie bronił grożących rozbiciem,
Był moją siłą, nadzieją
I życiem.

Tak pisał jeden z naszych poetów, zamykając w tych słowach wartość, siłę i potęgę wiary. Któż z nas nie doznał błogich jej skutków. Komuż serca nie zraniły miecze boleści. Czyjaż droga życia była usłana samemi różami, komuż ból straszny nie przepalił duszy, a iluż w oczy zajrzała ciemna noc beznadziejnej rozpaczy?

Szczęśliwy ten, co posiada skarb wiary św. lecz stokroć szczęśliwszy ów, u którego wiara jest żywa, gorąca, silna. W chwilach, gdy wszystko co drogie stracone, gdy plany, nadzieje i młodzieńcze marzenia rozwiane, gdy ludzie nie zrozumią, gdy świat odepchnie, a życie zda się bezcelowe — wtedy jedynie rozwiązanie zagadki cierpienia i krzyża często zda się niezasłużonego — daje wiara święta. Ona w tych beznadziejnych chwilach krzepi ducha, sączy balsam ukojenia i ukazuje znaczenie i wartości krzyża. Mimo wszystko powiedzieć trzeba, że żyjemy w czasach gdy słabnie nam wiara. Raz po raz słyszy się „ten i ten odebrał sobie życie". Bywały dawniej podobne wypadki ale przyczyną była zwykle nie lada drobnostka. Dzisiejsza ludzkość przestała cenić wartość życia i byle błahostka jest powodem, że się przecina węzeł życia, jakby się było wyłącznym jego panem. Dziś coraz częściej rewolwer lub trucizna staje się punktem wyjścia z lada przykrej sytuacji życiowej.

Wszak to, że nam słabnie wiara, że ona była martwa w duszach tych jednostek, które straciwszy doczesny cel swych dażeń, nie widziały wyższej, nadnaturalnej wartości i celu życia, fakt ten zmusza nas do poważnej refleksji.

Odrodzić się więc musimy przez żywą, dziecięcą wiarę. Tej żywej wiary uczy nas cicha Karmelitanka z Lisieux św. Teresa od Dz. Jezus. — Im bardziej materjalizm ziębi dusze i studzi

w nich miłość Boga, im bardziej swemi poglądami „ułatwizny życia” zaciemnia wyższy — nadprzyrodzony cel życia, tem bardziej trzeba dążyć, aby dusze szły „małą drogą św. Teresy” drogą żywej wiary i bezgranicznej ufności w Opatrzność dobrego Boga.

Gdy więc zbierają się ciężkie chmury zwątpienia, gdy troska o byt materjalny dziś tak powszechnie uciska nam serce, gdy poczniemy wątpić, by nam ktokolwiek pomógł, gdy pokusy szarpać poczną naszą duszę, chcąc ją wpędzić na zgubne manowce rozpaczy, wtedy zwróćmy się do tej, co deszcz roż spuszcza na ziemię i prośmy ją:

„Gdy wiara nam słabnie wstaw się za nami“!

O wartości cierpienia.

Zbliżający się okres roku kościelnego, w którym rozważać powinniśmy Mękę Pańską, ażeby w tych tajemnicach rozpalić swą miłość ku P. Bogu i odnieść z nich odpowiednie korzyści dla dusz naszych, — nasuwa nam myśl o wartości cierpienia. Samo już słowo „cierpienie” jest dla natury ludzkiej, pragnącej szczęścia i radości, czemś bardzo smutnem i strasznem, przed czem ucieka i broni się wszelkiemi siłami. W ten sposób zapatruje się na cierpienie większość ludzi, uważając je za największe nieszczęście i pojąć nie mogą, jak Święci mogli ukochać cierpienie, pragnąć go, a nawet prosić o nie P. Boga, jak o największą łaskę.

W żywocie św. Jana od Krzyża karmelity bosego czytamy, że dopraszał się u P. Boga o cierpienie jako nagrodę za wszystko, co dla chwały Bożej uczynił: „Panie cierpieć i być wgardzonym dla Ciebie!“

Wielka reformatorka Karmelu św. Teresa od Jezusa, błagała w zapale miłości: „Panie cierpieć albo umrzeć! — życie nie przedstawiało więc już dla niej żadnej wartości, jak tylko tę jedną, że można w niem cierpieć dla Boga.

Bł. Bronisławie, norbertance podawał P. Jezus w zachwycie na modlitwie krzyż swój, obiecując jej za godne noszenie go w tem życiu nagrodę wiecznej chwały. I jej życie było więc także jak wszystkich Świętych, życiem krzyżowem.

A nasza mała Święta, która swym promiennym uśmiechem zda się wabić wszystkich ku sobie, czyż mało cierpiała?

Jeśli listkami róż przykrywa ciernie swej maleńkiej drogi, to na to tylko, by nie odstraszyć od niej tych słabych dusz, które za sobą pociągnąć, pragnęła ku Bogu; lecz nie zapominajmy, że właśnie te listki róż zebrała w ofierze czyli cierpieniu dla Boga.

Czemże jest zatem cierpienie? Czy karą za grzech, jak to sobie wielu wyobraża i niczem więcej? Pewnie, że cierpienia są zadosyćuczynieniem za grzech, jeśli są dobrze przyjęte i zniesione po chrześcijańsku, ale to nie wszystko. Matka Najśw. nie miała żadnego grzechu osobistego do odpokutowania, wielu Świętych zaniosło sukienkę niewinności na chrzcie św. otrzymaną do nieba, a jednak tak wiele cierpieli. Jeśli uważnie przypatrzmy się nawet radosnym tajemnicom z życia Matki Najśw. tyle w nich znajdziemy cierpienia!

Słusznie nazwana jest w officjum na święto Jej siedmiu boleści: „Martymingne prima Rosa", pierwszą Różą Męczenników; a przecież ta Niepokalana Dziewica wolna była nawet od grzechu pierworodnego, więc gdybyśmy uważali cierpienie jako szkołę, w której naprawia się to, co grzech pierworodny zepsuł, wykrzywił w naszej naturze, to jeszcze byłoby za mało.

Zadanie cierpienia sięga zatem jeszcze wyżej niż zadosyćuczynienie za grzech i poprawa tego, co grzech zniekształcił w człowieku. Jeśli niema już tej rdzy ludzkiej natury, wtedy cierpienie przemienia człowieka ziemskiego w istotę niebiańską, przebóstwia go w ten sposób, że go do Boga zbliża, upadabnia, paląc w nim wszysto, co nie jest Boże i ostatecznie z Bogiem jednoczy.

Jeśli człowiek dojdzie na szczyty wielkości duchowej, tam, gdzie bardzo niewielu nawet Swiętych dochodzi, ustaje cierpienie, gdyż dzieło już dokonane. Dlatego św. Małgorzata Marja u schyłku życia swego mówiła, że już niedługo umrze, bo nic nie cierpi.

Cierpienie, idąc jeszcze dalej jest źródłem najwspanialszych cnót i zasług, których inną drogą nie możemy zdobyć. Jest to najwznioślejsza ofiara, o której wiemy napewno, że P. Bogu jest miła, gdyż dajemy w niej nie cząstkę jakich dóbr ziemskich, ale samych siebie, to, co nam najbliższe, najdroższe. Cierpienie, to bardzo często ofiara z tego, do czego człowiek najwięcej przywiązany, czego za nic w świecie nie chciałby oddać.

Już te kilka uwag przekonać nas może jak powinniśmy wysoko cenić cierpienie w sobie i bliźnich. Człowiek cierpiący to nie istota upośledzona, którą można pogardliwie traktować, ale to żywy obraz cierpiącego Chrystusa, który zasługuje na cześć i współczucie. Tego nas uczy Ewangelja św. Na każdej niemal karcie życia apostolskiego P. Jezusa widzimy tę miłość i cześć dla cierpiących. Dla nich to wszystkie cuda Jezus uczynił. Dlatego ma prawo odezwać się do tych, którzy przypisując sobie dary Bożę, sądzą, że lepsi są od tych, którzy cierpią i swoim zachowaniem, powiększają jeszcze ich cierpienie: „Nie rańcie poranionych!" bo to wielki grzech wlewać octem i żółcią piekące rany.

Powinniśmy cenić cierpienie również i w sobie; wtedy nie będziemy patrzeć na P. Boga, gdy nam krzyż daje z ukosa, ale z miłością brać będziemy, wszelki dar z ręki Ojca niebieskiego, wiedząc, że choć przez cierpienie z dóbr ziemskich coś utracamy, zyskujemy natomiast nieocenionej wartości dobra wiekuiste.

Ale może kto powie, że gdy cierpienie tak wysoko prowadzi człowieka, czemu nie wszyscy świętymi są ci, ktorzy cierpią? Na to odpowiedź, że cierpienie uświęca tych tylko, którzy własnym wysiłkiem, własną pracą przy pomocy łaski Bożej potrafią wyprowadzić ten błogi owoc z bolesnych chwil życia na ziemi, to znaczy nauczyli się cierpieć dobrze. A nie jest to rzecz łatwa jak wszystko co dobre i wielkie, ale możliwa dla tych, co usilnie i wytrwale o to się starają. Naturalnie, że tej umiejętności Świętych nie nabywa się w przeciągu kilku tygodni czy miesięcy, to praca życia całego i ciężkich nieraz walk z naturą, zanim poddamy ją łasce. Głównym nieprzyjacielem jest egoizm, samolubstwo, które wznieca w nas bunty i niepokoje; gdybysmy bowiem wewnątrz byli spokojni i poddani Bogu, co mogliby nam zaszkodzić najzłośliwsi ludzie czy największe przeciwności? Ta źle zrozumiana miłość własna nie pozwala nam widzieć działania Bożego w cierpieniu, zaślepia nas, byśmy nie zrozumieli zamiarów Bożych, myśli Bożej, ukrytej dla nas w cierpieniu, co P. Bóg chce zrobić w naszej duszy przez tę chorobę, ubóstwo, oszczerstwo i tp., a napełnia nas goryczą do tych, którzy są przyczyną pośrednią naszego cierpienia, a więc tylko narzędziami w rękach Bożych.

Chcąc nauczyć się dobrze cierpieć, trzeba rozmyślać Mękę Pańską, starając się wniknąć w głębię Najśw. Duszy P. Jezusa, by poznać Jego wewnętrzne usposobienie w danym szczególe, jaki obecnie przeżywamy. Wszędzie znajdziemy to pełne miłości przyjęcie każdego cierpienia z ręki Ojca niebieskiego za zbawienie dusz: **„Czyż kielicha, który mi dał Ojciec pić nie będę?"** (św. Jan XVIII, 11) i jeszcze: **„Nie miałbyś żadnej mocy przeciwko mnie, gdyby ci z góry nie dano".** (św. Jan XIX, 11) Wykorzystując dobrze cierpienie i ofiarując je we wzniosłych celach rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi, uczymy się dobrze cierpieć. Stale ubogaceni cierpieniem mogą się łączyć w Apostolstwie Chorych Lwów, ul. Fredry 3. *S. A.*

Ks. Władysław Kwiatkowski C. R.

Co Nam Daje Religja i Kościół?

9) **Ciąg dalszy.**

CAŁKOWITE ODKUPIENIE CIAŁA PO ZMARTWYCHWSTANIU.

Zastrzegamy się jeszcze raz, aby nas nikt mylnie nie zrozumiał, że ostateczne i zupełne odrodzenie, odnowienie ciała naszego nastąpi dopiero po zmartwychwstaniu ciał naszych: „**boć musi to skazitelne**, powiada św. Paweł, **przyoblec nieskazitelność, i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność"** (Kor. 15, 53.) „ **Jeśli jest ciało cielesne,** mówi tenże Apostoł, **jest i duchowne; jako napisano: stał się pierwszy człowiek w duszę żywiącą; pośledni Adam (Chrystus) w ducha ożywiającego... Pierwszy człowiek z ziemi, ziemski; wtóry człowiek z nieba, niebieski. Jaki ziemski, tacy i ziemscy; a jaki niebieski tacy i niebiescy".** (1 Kor. 15, 44-49),

Ta nadzieja zmartwychwstania naszego opiera się na zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, bo jak mówi św. Paweł: **„jeśli zmartwychwstania niemasz, ani Chrystus, nie powstał z martwych, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza... Lecz teraz Chrystus zmartwychwstał, pierwiastki tych, którzy posnęli. Ponieważ przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie ożywieni będą... A ostatnia nieprzyjaciółka będzie zniszczona śmierć. Bo wszystko poddał pod nogi jego".** (1 Kor. 15. 13—26).

Jeśli ostateczne odrodzenie, odkupienie ciała naszego nastąpi w zmartwychwstaniu, to początki tego odrodzenia już tu na tym świecie się okazują jako przedsmak i zadatek przyszłego życia nieśmiertelnego. **„Albowiem w części znamy i w części prorokujemy,** mówi św. Paweł. **Ale gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest po części zniszczeje".** (1 Kor. 13, 9-10. Tak i w duszy naszej mamy już tu na ziemi przedsmak i zaczątek synostwa Bożego. **„Najmilejsi,** mòwi św Jan Apostoł, **teraz synami Bożymi jesteśmy; a jeszcze się nie okazało, czem będziemy. Wiemy, iż gdy się okaże, podobni mu będziemy, iż go ujrzymy jako jest".** (I Jan. 3, 2). „Bo, mówi św. Paweł, **którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba, Ojcze! Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi"** (Rom. 8, 14-16).

Wspaniale objaśnia powyższe słowa św. Apostołów Jana i Pawła nasz Słowacki, gdy mowi: „Do Boga ręce podnieśmy język rozwiązujmy niemy! Synowie Boży jesteśmy, czem jutro — jeszcze nie wiemy... Każdy silny — o pół kroka ku Bogu świat pchnąć dzisiejszy, a jutro jeszcze silniejszy!"

Cechy ciała naszego chwalebnego po zmartwychwstaniu będą te same, co ciała Chrystusa zmartwychwstałego, a mianowicie: jasność, niecierpiętliwość i rączość. Ciała nasze będą jaśnieć jak gwiazdy na niebie, jak mówi św. Paweł (1 Kor. 15, 41), i cierpieć już nie będą. bo jak mówi św. Jan Apostoł: **„otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich; a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści dalej nie będzie**, (Obj. 21, 4) Będą też ciała nasze posiadały rączość, jaką miało ciało Chrystusowe po zmartwychwstaniu, że mogło w okamgnieniu przenosić się z miejsca na miejsce, choćby najodleglejsze Ta jasność, niecierpiętliwośc, rączość ciała naszego pisze O. Smolikowski udziela się także duszy. A żeśmy spółpowstali — zmartwychwstali z Chrystusem Panem, więc to życie już tu na ziemi zaczynać się winno, — **„aby jako Chrystus wstał z martwych przez Chwałę Ojcowską,** mówi św. Paweł, **tak i my, żebyśmy w nowości żywota chodzili".** (Rom. 6, 3, 4). „Przeto powiada tenże Apostoł **jeśliście spół-powstali z Chrystusem, co wzgórę jest szukajcie... co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi"** (Kol. 3, 1-2).

Słusznie też Kościół tak się modli we Wielką Sobotę za nowo ochrzczonych: **„Boże, który tę najświętszą noc chwałą Pańskiego zmartwychwstania rozjaśniasz: zachowaj w nowem pokoleniu Twej rodziny ducha przysposobienia, którego im dałeś; aby ciałem i duchem odnowieni, czystą służbę Ci oddawali".** C. d. n.

O. Ireneusz Kmiecik
Z. Br. Mn.

Dwóch Komunistów.

(Ciąg dalszy).

— Widzisz szlachetny marzycielu, ty znasz komunizm tylko z teorji, która jest bardzo piękną, szlachetną, ja zaś znam komunizm z praktyki życia codziennego. Wy ideowi komuniści jesteście podobni do szewca, który narobił dużo pięknych bucików, ale tak maleńkich, że zaledwie stopa niemowlęcia mogłaby je przywdziać. Wyście stworzyli bardzo piękną teorję, szlachetną w pobudkch, ale nie pomyśleliście o ludzkiej naturze, jaką ona jest, to jest z jej błędami. Stworzyliście teorję nie dla ludzi, lecz dla aniołów.

— Wyście nie aniołami, a jednak jako zakonnicy jesteście komunistami. Dlaczego więc cała ludzkość nie miałaby tworzyć jednego wielkiego zakonu? Co możliwem jest dla stu, dla tysiąca osób; to możliwem jest również , to musi być możliwem dla wszystkich, dla całej ludzkości.

— Nie koniecznie! Czy ty pojmujesz, jak nawet w zakonach trudnym, niesłychanie trudnym do zachowania jest doskonały komunizm? A przecież my ten komunizm przyjmujemy dobrowolnie, z miłości ku Bogu, dla uświęcenia własnej duszy, a także dla dania światu przykładu oderwawania się od dóbr tej ziemi, a jednak jakże trudnym jest on do zachowania w całej czystości, to wie tylko ten, kto żyje w zakonie, a ty, mój drogi, chciałbyś ten komunizm zaprowadzić w całem świecie? To jest marzenie i tylko marzenie, szlachetne wprawdzie, ale nigdy nie da się ono przyoblec w rzeczywiste ciało. Aby to mogło się stać, trzebaby wprzód zmienić gruntownie ludkzą naturę, oczyścić ją z wszelkich namiętności, z wszelkich wad, z wszelkich błędów i z ludzi uczynić doskonałych aniołów.

— My to uczynimy.

— Jestem bardzo ciekawy, w jaki sposób to uczynicie jeżeli wy komuniści odrzucacie tak potężny środek uszlachetnienia ludzkiej natury, jakim jest religja Chrystusowa. Nie sądzę, abyś to chciał uczynić na sposób bolszewicki za pomocą rozstrzeliwań, niesłychanych znęcań się i tortur.

— Nie, krwawych rządów bolszewickich w Rosji nie pochwalam. Bolszewicy wzniosłą ideę komunistyczną gruntownie skompromitowali. My ideowi komuniści, mający na celu jedynie dobro całej ludzkości, zaprowadzimy komunizm w świecie za pomocą usilnej propagandy naszych szlachetnych zasad, a coraz większa nędza miljonów, spowodowana niesprawiedliwym rozdziałem dóbr ziemskich i straszliwym wyzyskiem wyzutych z sumienia i rozumu kapitalistów, będzie naszym najpotężniejszym sprzymierzeńcem i przyjdzie czas że czerwony nasz sztandar zwycięsko powieje nad światem.

— Aby zaraz na drugi dzień został zatopiony w morzu krwi.

— Słuchaj! Dziesięć już lat komunizm zwycięsko panuje w Rosji i wcale nie zanosi się na jego rychły upadek a przecież zewsząd krzyczano o jego rychłym upadku. Tem bardziej utrzyma się komunizm zwycięsko, gdy w całym zapanuje w świecie i wśród wszystkich narodów. Wówczas nastanie wiek złoty i co mówiono o pierwszych chrześcijanach, że u wszystkich było jedno serce i jedna dusza, i nie było nikogo potrzebującego, to powie się o całej ludzkości z większą jeszcze słusznością.

— Dzieckiem jesteś, jeżeli tak sądzisz. Jaki jest komunizm w Rosji i jak się tam utrzymuje, wszyscy wiemy dobrze. Gdyby nie krwawy terror, wnetby się skończył. Jak i kiedy skończy się bolszewizm rosyjski trudno przewidzieć, ale, że się kiedyś skończy i skończy się strasznie dla bolszewików, na to nie potrzeba być wielkim prorokiem. Bolszewicy również obiecywali stworzyć z Rosji raj mieli wszystkie po temu warunki a stworzyli piekło, wobec którego rajem się być zdaje cała robotnicza nędza w państwach kapitalistycznych, rajem zaś jest Rosja dla łotrów wyzutych z wszelkiego uczucia ludzkości. Chyba takiego raju, jakim obecnie jest Rosja, nie życzysz ludzkości?

— To, co stało się w Rosji, stało się z powodu tamtejszych warunków, za co nie można winić komunizmu, ale w krajach kulturalnych nigdy do tego nie dojdzie.

— Mylisz się mój drogi, to sam było na Węgrzech i w Niemczech, a więc w krajach kulturalnych, gdzie bolszewizm panował przez pewien chociaż krótki czas. Wszędzie będzie to samo, bo komunizm znosi to, co człowiek ceni najwięcej, to wolność i niezależność.

— Pierwszy raz o tem słyszę, aby komunizm znosił wolność i jestem bardzo ciekawy, jak to uzasadnisz.

C. d. n.

Tegoroczne jubileusze i Polska.

W czasie ostatniej przemowy religijnej, zróconej do całego świata katolickiego, ogłosił Ojciec święty wielki jubileusz zbawienia rodzaju ludzkiego przez Jezusa Chrystusa, przypadający na przyszłoroczną Wielkanoc. Skoro się bowiem przyjmie, że śmierć Zbawiciela nastąpiła rzeczywiście r. 33, to w roku następnym upłynie XIX wieków od jej zajścia. Dla uczczenia tej wielkiej pamiątki ustanowił Ojciec św. tak zwany „rok święty", obejmujący czas od 2 kwietnia roku obecnego, do 2 kwietnia roku następnego. Celem ustanowienia tego „miłościwego lata", przypadającego raz na sto lat jest pobudzenie wiernych do rozpamiętywania tych wielkich dobrodziejstw, jakie przez Mękę i śmierć Jezusa spłynęły na całą ludzkość. Rozpamiętywanie tych rzeczy, zawierających w sobie wartości czysto duchowe może przynieść nieocenione wartości zwłaszcza w czasach obecnych, w których umysły całego świata zaprzątają się troską o rzeczy materjalne, a ciągle się pisze i mówi tylko o t. zw. kryzysie, o nędzy jednostek i społeczeństw, o gospodarczych interesach i t. p.

Dziwnym z biegiem okoliczności z jubileuszem triumfu krzyża Jezusa Chrystusa łączy się 250 rocznica jego obrony, której dokonał nasz królewski bohater Jan III Sobieski zwycięską odsieczą Wiednia, która nastąpiła 12 września 1683 r. Najazd Turków, którzy przeszli cały Węgry i stanęli pod murami Wiednia groził wtedy zagładą całemu chrześcijańskiemu światu. Bezradny cesarz Leopold I. ustąpił aż pod Linz i wszystkim sie zdawało, że Turcy, którzy zwalili się niewidzianą dotąd potęgą niewątpliwie zawojują całe cesarstwo, a po niem inne kraje i że na miejscu Chrystusowego krzyża pozatykają wszędzie swój pogański półksiężyc. Tej strasznej klęsce zapobiegł wiekopomny czyn naszego bohatera, który wówczas na

czele polskiego rycerstwa starł na proch potęgę otomańską a Polsce wysłużył chlubne miano „przedmurza chrześcijaństwa".

„Przedmurzem chrześcijaństwa" była zrzesztą Polska zawsze, gdyż całe jej dawne dzieje skupiały się tylko do obrony wschodnich granic Europy przed zalewem pogaństwa. I to było jej największą zasługą u Boga i dla tej zasługi Opatrzność podniosła ją z upadku, jak to przepowiadał jakoby w proroczem jasnowidzeniu świątobliwy ks Bronisław Markiewicz, który jeszcze w r. 1912 głosił przyjście wielkiej wojny, a o jej końcu tak mówił: „Po kilku latach szału dzikiego reszta pozostałych ludów oglądnie się i ujrzy ze zdumieniem naród polski żyjący twardo, a w zgodzie bratniej i miłości Bożej i zaczną nam zazdrościć stanu naszego. I rzekną: „Wszak to naród, co przez wieki był przedmurzem naszem przed nawałą barbarzyństwa z północy. To przedmurze upadło, nas zalało barbarzyństwo, postawmy je znowu, w tem nasz obowiązek i interes".

— Zapowiadane na siedm lat naprzód odrodzenie Polsk istotnie się spełniło. Pytanie atoli, czy spełni się także druga część przepowiedni, w której ów świątobliwy kapłan widział przed sobą nadzwyczajny rozwój odrodzonej Polski, podziwianej przez wszystkie narody, żądające, od niej pomocy, gdy mówił dalej: „Wyciągną ku nam ręce i zawołają: „Dajcie nam mistrzów, a nauczcie nas, jak żyć szczęśliwie na ziemi, podobnie wam". I zasiędą stolce nauczycielskie mężowie z narodu naszego po różnych miejscach na świecie i zasłyniemy więcej aniżeli kiedykolwiek przed laty". Spełnienie tej przepowiedni zawarunkował jednak świątobliwy kapłan następującem zastrzeżeniem: Aby zaś to podniesienie ze stanu upośledzenia wkrótce się ziściło, musimy bronić ustaw i praw kościoła katolickiego i zachowywać je".

Wskazania czcigodnego sługi Bożego zdążają zatem wyraźnie ku temu, aby Polska, w drodze do przyszłej chwały, stała się znowu „przedmurzem", któreby było obroną Kościoła i żeby jej obywatele pilnie przestrzegali praw Bożych, jak ich przestrzegali dawni ojcowie nasi. Stanie się to jednak tylko wtedy, gdy każdy Polak gorąco umiłuje Chrystusów krzyż. A właśnie idzie to „miłościwe lato", w którem kościół pragnie wszystkich do tego krzyża zbliżyć . . .

Br. Wł.

Cud w Tatrach.

(Legenda o Bracie Albercie.)

Góry przemdlone dymiły siwą kurzawą chmur. Wiatr halny jedne zapędzał gdzieś hen daleko, z drugimi wyprawiał różne harce po niebotycznych Tatrach.

Szare chmury, grubą warstwą waliły się jedne na drugie, ścierając się nawzajem ze sobą. Ciemność opanowała piękną podhalańską przyrodę i zgrozą przejęła mieszkańców wysokich Tatr . . . Świst halnego wiatru wydawał różnorodne dźwięki, jak gdyby tysiące harf i raz za razem ze strasznym hukiem powalał wiekowe drzewa na ziemię.

Burza szalała, wiatr nie ustawał, a ciemność coraz to groźniejsze przybierała rozmiary, chcąc niejako uściskać w swych ciemnościach króla Tatr-Garłuch i przestraszyć swą mocą sędziwy Giewont. Chmury wzmagały się, jedne opadały na dół, inne wznosiły się do góry, jakgdyby groźne kłębę dymu wulkanu. Drzewa kołysząc się na wszystkie świata strony, użalały się Stwórcy na tę straszną krzywdę, jaką im wyrządza wiatr halny, drżały ze strachu, podawały jedne drugim gałązki, to znów przestraszone hukiem piorunu chwiały się na nogach.

Ciemne chmury po stokach Giewontu, jak olbrzymie góry spadające z wysokiego nieba, spuszczały się na dół, na halę.

Góry w ciemności ułożyły się do snu i śpiący rycerze u stóp Giewontu zaspali snem twardym. Wszędzie ciemno, nic nie widać, tylko od czasu do czasu wąski promień błyskawicy przeszył ciemności i obsypał swem światłem krzyż Giewontu, który stał w świetle błyskawicy, jakgdyby w złocistej aureoli i głosił pokój przyrodzie.

U stóp „Krokwi" w ubogiej celi, mąż Boży, któremu na imię Albert, oparty na lasce, przez małe okienko swej pustelni wpatrywał się w kłębiące się chmury, w kołyszące się drzewa, wsłuchiwał się w piękną harmonję tonów wiatru i ganił przyrodę, że nadużywa swoich praw, jakie otrzymała z rąk Stwórcy. Przed chwilą widział ją tak piękną, że swoją urodą zachwyciła go.

A teraz stała się tak groźną i wstrętną w swej zabawie. Lecz w tem wszystkiem uznawał On moc Stwórcy. Oddala się od okienka, klęka na sękatej podłodze, wznosi ręce do góry i zaczyna modlitwę do Pana . . .

Modlitwa Jego prosta i szczera: „Panie jam sługa ubogich", mówi on, „ja proch nędzny ośmielam się klękać przed Twem obliczem i zasyłać Ci dzięki przed Twój Majestat" . . .

Usłyszała modlitwę jego i przyroda.

Wiatr wytężył wszystkie swoje siły, porwał ciężkie chmury, uniósł je wysoko i poprowadził gdzieś nad dalekie oceany, aby tam kończyć swą zabawę. W Tatrach zapanował pokój i cisza, słońce ukazało swe jasne oblicze, zapaliło tysiące brylantów na wysokich granitach i okryło swym blaskiem, jak gdyby złotym całunem wysokie szczyty Tatr.

Wszystko wróciło do swej piękności. Drzewa tylko, ubolewając nad stratą ukochanych sąsiadów, zniszczonych przez wiatr halny, żegnały ich smutnie. Do celi gdzie się modlił mąż święty, który uprosił spokój przyrodzie, ośmielił się zajrzeć młodzieniec-świerk z rodu książęcych świerków Tatr. Ciekaw był co porabia stary mnich, o którym on tyle słyszał, opowiadał mu — o nim stary dziadek-świerk, ten, który właśnie w dzisiejszej burzy dokonał swego żywota. Dziadek bardzo często opowiadał swemu wnukowi o tym mnichu, mówił, że gdy ów mnich był jeszcze młodzieńcem, walczył za ojczyznę i w obronie jej wolności utracił nogę.

Młodzieniec długo patrzał przez okienko i dziwił się bardzo, że takie ubóstwo w celi tak wielkiego człowieka. Mnich klęczał na białej podłodze jak martwy posąg z marmuru.

Młodzieniec-świerk poraz pierwszy widział modlącego się człowieka i nie posiadając się z radości powiedział o tem swym rodzicom, że tak

pięknie modlił się ten św. zakonnik o którym to dziadek tyle pięknych mówił rzeczy. Wieść o modlitwie św. mnicha szybkością błyskawicy rozeszła się po reglach i szczytach Tatr, góry i lasy, zioła i kwiaty, potoki i siklawy, wszystko teraz zaczęło mówić modlitwę, łącząc się z modlitwą ubogiego mnicha. Cisza wielka zapanowała wszędzie, bo wszystko mówiło modlitwę Pańską „Ojcze nasz" — cisza, zdala tylko słychać szum wezbranych fal potoku, jak płyną w przyspieszonym tempie i wesoło nucą „Ojcze nasz". Z jego modlitwą wszystkie bory i góry, wonne kwiaty i włosiste szarotki, wszystko połączyło się i wszystko z modlitwą na ustach zwróciło się do godła zbawienia, do krzyża na szczycie Giewontu; cisza wielka, nie słychać szumu wielkiego boru, nie słychać gwizdów świstaków, nic nie słychać, bo wszystko pogrążone w modlitwie. Cisza, tylko na saekula saekulorum ledwo zaszumi las, drzewa lekko poruszają gałązkami odpowiadając A M E N. *Br. Dominik.*

Uwagi na czasie.

O Teresie z Konnersreuth mówi i pisze się w ostatnich czasach bardzo wiele. Jak powszechnie wiadomo opowiadają o niej, że od kilku lat nie przyjmuje żadnego pokarmu ani napoju prócz Hostji św., że mimo to nie traci na wadze, że ma na ciele stygmaty, miewa wizje i cierpi za siebie i drugich z pełnem poddaniem się woli Bożej. Słowem wytworzył się dokoła osoby Teresy z Konnersreuth kult uważający te zjawiska za cudowne a ją za świętą. Nic dziwnego, że tak niezwykłe objawy zainteresowały wszystkich i zarówno świat uczonych, lekarzy, wierzących i niedowiarków a przedewszystkiem Kościół i Kler. — Nagle w ten gwar niejednolity i niezgodny wpada nowa bomba w postaci sensacyjnej książki Ks. Pawła Siwka T. J. który nie wykluczając możliwość cudu i łaski Boskiej oświadcza, że wobec stygmatyzowanej Teresy z Konnersreuth niema wystarczających dowodów i należy postępować ostrożnie. Przeciw tej opinji wystąpił z ostrą obszerną krytyką Ks. Arcybiskup Teodorowicz. Na tę krytykę odpowiedział ks. Paweł Siwek drugą książką w której swoje stanowisko poprzednie podtrzymuje i każe wobec mistycyzmu zajmować stanowisko krytyczne. —

Oczywista, że dla niedowiarków ta zresztą poważna polemika uczonych to wspaniały żer zaś dla wiernych może to być silny uraz a może nawet zgorszenie. Pytamy więc, jak istotnie mamy się do tego ustosunkować tj. jakie zajmować wobec problemu Teresy z K. stanowisko? Bez żadnej wątpliwości ocenę problemu samego musimy zostawić czasowi i bezwarunkowo odnosić się do niego z całą ostrożnością i krytycyzmem. Wolno nam modlitwą wspierać Teresę z K. aby

zjawiska towarzyszące jej życiu okazały się naprawdę nadprzyrodzonem dziełem Boga i przekonały wszystkich bez wyjątku o źródle ich świętości w tym celu, ażeby wielu wątpiących lub chwiejnych w wierze św. utwierdzić i umocnić. Tak często można spotkać ludzi, twierdzących, że w naszych czasach nie dzieją się cuda dlatego że sami ich nie widzieli. — Jak bardzo pożałowania są godni ci ludzie, skoro patrzą nie widząc i słuchając, nie słyszą. Wystarczy przecież pojechać do Lourdes lub Lisieux aby na własne oczy zobaczyć te cuda uleczeń chorych opuszczonych przez lekarzy i naukę, wystarczy przeczytać kroniki cudownych obrazów przy każdym niemal kościele, aby o protokolarnie stwierdzonych cudach dowiedzić się. — Kto mimo takich dowodów nie chce wierzyć, takiemu tylko łaska Boska pomoże i o nią dla wszystkich modlić się winniśmy

Promienie chwały Bł. Jana Bosko.

Moja 4 letnia córeczka zachorowała, narada lekarska nie zdołała ustalić rodzaju choroby. Gorączka 40-sto stopniowa trawiła od szeregu dni biedne maleństwo. Szóstego dnia profesor miejscowego Uniwersytetu powiedział do mojej krewnej, że, jeżeli gorączka nie ustanie, jego wizyty będą zbyteczne bo dziewczynka nie będzie mogła dłużej żyć.

Dnia następnego, była to sobota, profesor przybył razem z lekarzem domowem. Po wspólnej naradzie nad stanem chorej, profesor odszedł nagle, nie powtarzając, jak to zwykle czynił, — „jutro zobaczymy” — Zatrzymał się natomiast lekarz domowy i zaczął mnie pocieszać; „Odwagi mój biedny przyjacielu; w każdej rodzinie są smutki, żałoby . . . . ja także opłakuję stratę dwojga dzieci . . . . -

Jeżeli nie oszalałem wtedy, tylko dzięki szczególniejszej opiece Bł. Jana Bosko. Nie upłynął jeszcze miesiąc od śmierci mej ukochanej żony . . . . Teraz miała pójść za nią moja jedyna pieszczotka . . . . . Nie próbuję opisać swej boleści.

O północy zostałem sam ze swoją dziecinką, która już prawie nie oddychała. Od wielu godzin nie mówiła, nie ruszała się. Około godziny drugiej nagle umierająca zaczęła szeptać: „Tatusiu, tatusiu, idę z mamusią, ... ona tu jest z aniołkami, aby mnie zabrać do nieba. . . . . . ”

Zabrakło mi łez i sił. Rzuciłem się na białe łóżeczko. . . . nie czułem już pulsu ani oddechu córeczki . . . rączka jej była coraz zimniejsza. Przerażenie przyprawiło mnie o konwulsyjne drganie, które nie pozwoliło mi zamknąć ręki. Po chwili udało mnie się położyć na główce dziecięcia obrazek Błogosławionego i relikwję, opatrznościowo otrzymaną właśnie tego dnia od X. X. Salezjanów.

Usta moje milczały, ale z zakrwawionego serca płynęły westchnienia, błagania, wiara. . . .

Nie minęło dziesięć minut odkąd obrazek i relikwje Bł. Jana Bosko leżały na nieruchomej główce Maniusi, która nagle podniosła rączki, jakby mnie chciała uściskać, słodziuchno się uśmiechnęła a głosik jej zabrzmiał wyraźnie: „Tatusiu, tatusiu mój, już mię nic nie boli”.

W niedzielę przyszedł Ks. Preti i udzielił córeczce błogosławieństwa Najśw. Panny Wspomożycielki Wiernych. — Krótko potem Maniusia wstała.., — W poniedziałek profesor na widok tak wielkiej zmiany, której wytłumaczyć nie umiał, ogromnie się zdziwił i więcej nie powrócił.

We wtorek natomiast zjawił się lekarz domowy z innym sławnym profesorem, specjalistą. Po naradzie orzekli, że choroba, której bliżej nie umieli określić, całkowicie znikła. *Wincenty Batiu, adwokat.*

Adela . . . wzywając Bł. Jana uzyskała uzdrowienie swojej siostry . . . matka powróc syna do do domu rodzinnego który był opuścił . . . . zdrowie ojca, wkładając mu obrazek Błogosławionego na głowę . . . . zajęcie lepsze, niż się spodziewał . . . . polepszenie pamięci po połknięciu cząstki relikwji . . . . po modlitwie i dotknięciu obrazkiem ustały straszne boleści nerek . . . . matka wyprasza powodzenie w naukach synowi i uzdrowienie z zapalenia ślepej kiszki za przyłożeniem w miejscu boleści obrazka Bł. Jana . . . . uratował mi oko . . . . po odprawieniu nowenny sparaliżowany mąż odzyskał zdrowie . . . . w bardzo zawiłej i trudnej sprawie obrała za adwokata Bł. Jana i wszystko poszło jaknajlepiej i t. d. (z Wiadomości Salezjańskich II 1933).

„ . . . Jeżeli po mojej śmierci miłosierdzie Boże . . . uzna mnie godnym przyjęcia do Królestwa Niebieskiego, będę się modlił zawsze za Was i za Wasze rodziny i za drogie Wam osoby . . . . I modli się za nas! Kiedy dziś czytamy te niezliczone prawie podziękowania za łaski doznane za przyczyną Bł. Jana Bosko, wyżej przytoczona słowa, wyjęte z pożegnalnego listu jego a skierowanego przed śmiercią jako testament do wszystkich Dobrodziejów swoich, nabierają znaczenia podobnie uroczystego, jak obietnica św. Teresy o deszczu róż „Pan Bóg spełniać będzie w niebie, zapewnia MAŁA TERESA, wszystkie moje pragnienia, ponieważ na ziemi nigdy nie czyniłam mojej własnej woli. „Tak i Bł. Jan Boska całe swoje życie poświęcił zbawieniu dusz i chwale Bożej, a Najwyższy dał mu za to moc łagodzenia ludzkich cierpień i spełnia wszystkie jego pragnienia.

Zbliża się uroczysta chwila jego kanonizacji, na którą X.X. Salezjanie pragną wykończyć rozpoczęty Kościół i Zakład na Dębnikach w Krakowie. — Czciciele Błogosławionego Jana Bosko pomagajcie ofiarami budować Świątynie a zaskarbicie sobie opiekę i wstawiennictwo Łaskawego CUDOTWÓRCY I OPIEKUNA. On się za Was modlić będzie!

Ks. Jan Symior (X.X. Salezj.), Kraków-Dębniki, ul. Zagrody 17 P.K.O 410.142

Podziękowanie śwbl. Wandzie Malczewskiej.

Świątobliwej Wandzie Malczewskiej składam serdeczne podziękowanie W pewnej ważnej sprawie materjalnej, udałem się o pomoc do śwbl. Wandy Malczewskiej. Chociaż sprawa była beznadziejna, pomyślnie załatwioną została.

I w drugiej sprawie wyprosiła mi śwbl. Wanda zmiłowanie Boże. Cierpiałam bardzo na nogi. Wszelkie leki były bezskuteczne. Udałam się o pomoc do śwbl. Wandy Malczewskiej i w krótkim czasie wyzdrowiałam zupełnie i wywiązując się z przyrzeczenia, składam serdeczne podziękowanie. Ofiara na fundusz prasowy 10 zl. *Hermanowa.*

Do n-ru dołącza się jako bezpłatny dodatek „Nowennę do św. Expedyta.

Wiadomości ze świata katolickiego.

75-letni jubileusz w Lurd. 11 lutego upłynęło 75 lat od chwili, gdy w grocie Massabille pod Lurd we Francji ukazała się biednej lecz pobożnej dziewczynce Bernadecie Najświętsza Marja Panna. Siedemnaście razy jeszcze później powtarzało się objawjenie, a za każdym razem Królowa Niebios zjawiała się w postaci jaśniejącej pięknością i dobrocią. Dawała dziecku wiele zbawiennych rad, a na zapytanie jak się nazywa odpowiedziała: „Jestem Niepokalanie Poczęta". Dziś Lurd należy do najsławniejszych miejsc cudownych, a Bernadetta została uznaną przez Kościół za błogosławioną.

Powrót Biskupa Męczennika. Z Rygi donoszą, że do Łotwy powrócił Biskup Sloskrn. Był on biskupem diecezji leningradzkiej, lecz aresztowany przez bolszewików przed 5 laty, dwa lata spędził w więzieniu na wyspach Sołowieckich, a potem na wygnaniu w Syberji. Władze sowieckie nie chciały, pomimo starania rządu łotewskiego zwolnić biskupa z więzienia i dopiero teraz wymieniły go na jakiegoś znakomitego bolszewika aresztowanego w Łotwie. W Dyneburgu na powitanie biskupa wyszła wszystka ludność i płakała ze wzruszenia na widok nędznej, wychudłej i obdartej postaci pasterza.

Walka z religją w Sowietach. Ostatnio bolszewicy zamienili kościół katolicki w Omsku na muzeum, z kościoła powyrzucali ołtarze, a z wieży usunęli krzyż. Proboszcz i dziekan ks. Michał Bugienis jeszcze przed dwoma laty został uwięziony i skazany na 10 lat katorgi.

Śmierć spowiednika św. Teresy. Jak donoszą z Lisieux zmarł w Mondaye, w pobliżu Lisieux, tamtejszy przeor klasztoru Premonstratenców O. Gotfryd Madelaine, w 80-tym roku życia. O. Madelaine był spowiednikiem św. Teresy od Dz. Jezus i brał bardzo wybitny i decydujący udział w pracach przygotowawczych do procesów beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego „św. Tereni".

Ku czci św bl. Wandy Malczewskiej odbyło się 22 I b.r. w Warszawie w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo, a następnie w Filharmonji uroczysta akademja, podczas której przemówienie poświęcone Wandzie Malczewskiej wygłosił Ks. Biskup Tomczak sufragan łódzki.

Podziękowania za łaski odebrane.

Za otrzymane łaski za przyczyną św. Teresy od Dz. Jezus składam serdeczne podziękowanie. Proszę o dalszą opiekę nad rodziną. — Ofiara 1.40 zł. H. BORYCZKÓWNA.

Siostra moja była bardzo ciężko chora. Leżała kilka tygodni w łóżku. Naraz otrzymuję z domu wiadomość, że przyjęła już ostatnie Sakramenta św. i że stan jej jest bardzo poważny. Na drugi czy trzeci dzień otrzymuję znów wiadomość, że niema prawie żadnej nadzieji wyjścia z choroby. Jakkolwiek dotąd nie miałem szczególniejszego nabożeństwa do św. Teresy, to jednak po pierwszej wiadomości o niebezpiecznym stanie siostry zacząłem się więcej do tej „małej" świętej uciekać, polecając siostrę moją jej opiece. Odczuwałem to wszystko tem boleśniej, że mniejwięcej przed trzema miesiącami straciłem nagle matkę swoją jako też i jednego z bliskich krewnych.

Modliłem się więc gorąco za siostrę swoją i msze św. w tej intencji do św. Teresy odprawiałem. — Upłynęło kilkanaście dni, aż oto dostaję wiadomość z domu siostry od siostrzenic, że mamie jest już lepiej i jakkolwiek leży jeszcze w łóżku, to jednak pomału przychodzi do sił, a gdy to piszę już przyszła całkiem do zdrowia.

Tę wielką łaskę przypisuję szczególniejszemu pośrednictwu św. Teresy od Dz. Jezus, za co niniejszem publicznie składam jej serdeczne podziękowanie na większą cześć i chwałę Bogu, a bliźnim na zbawienie i większą ufność w pośrednietwo św. Teresy od Dz. Jezus.

Ks. W. Nr.



W dniu 25/XII 1932 r. upłynęło 16 lat od błogosławionej śmierci Sługi Bożego Brata Alberta.

Brat Albert należy do tych, których Opatrzność zsyła na ziemię, aby swoim przykładem i czynami zbliżyć ludzkość do Boga. Jak niegdyś zesłał Bóg św. Franciszka z Assyżu, aby On przez zupełne wyrzeczenie sie wszelkiej własności, pokazał światu, że drogą ubóstwa i pokuty można najpewniej dojść do krainy szczęścia. Tak samo w tych czasach kiedy całe rzesze bezdomnych wałęsało się w nędzy i rozpuście po zaułkach miasta. Kiedy ci nedzarze odtrąceni od życia społecznego jako wyrzutki społeczeństwa utracili wiarę i Boga, to wtenczas zsyła Bóg wiernego swego Sługę Brata Alberta, powierza mu misje maluczkich i w jego ręce składa losy biednych i opuszczonych, płaczących i w smutku zostających.

Brat Albert wiernie spełnił swoje posłannictwo przez 40 lat uprawiał rolę w winnicy pańskiej siał ziarno które wydało stokrotny plon dla Pana zastępów.

* * *

Jeżeli chcesz szanowny czytelniku zapoznać się ze świetlaną postacią Brata Alberta, to zamów sobie „Kalendarz Brata Alberta“ na rok 1933. Znajdziesz tam streszczony cały życiorys tego Sługi Bożego, zapoznasz się bliżej z Jego dziełem pokochasz Jego samego i może niejednokrotnie będziesz naśladował Go w jego uczynkach miłosiernych. — Kalendarz kosztuje wraz z przesyłką 1 zł.

Ktoby wiedział o jakich łaskach otrzymanych przez przyczynę Brata Alberta niech o tym doniesie pod adresem Bracia Albertyni Krakow, T. Kościuszki l. 86. lub do Redakcji „Róż św. Teresy od Dz. Jezus, Kraków, Batorego 6

